



*„Słyszałem, że świat jest piękny” - rzekł niewidomy. „Podobno” - odpowiedział widzący.
/S.J. Lec/*

Często na ulicach, w sklepach, spotykamy ludzi niewidomych. Jedni zwracają uwagę na białą laskę, ciemne okulary, na sposób poruszania się niewidomego. Inni nawet nie zauważają, że idzie taki „inny” człowiek. Przyznam, że był czas, kiedy nie wiedziałam, jak się zachować przy niewidomym, czy mu pomóc, czy udawać, że go nie widzę. Dzisiaj już wiem, że niewidomi to świetne osoby, inteligentne ponad przeciętność, bardzo zdolne i samodzielne. Jednak czasem oczekujące naszej pomocy.

Mój ojczym – od kiedy go zapamiętałam- był zawsze wysokim, przystojnym, eleganckim mężczyzną. Początkowo miał bardzo słaby wzrok, stopniowo pogarszający się. Zawsze powtarzał, że cieszy się tym, co ma – tzn. możliwością widzenia konturów, kolorów (choć nie wszystkich). Później pozostawało mu już tylko rozróżnianie dnia i nocy. Pomimo wielu kuracji, w różnych klinikach, nadeszła wieczna noc – jak zwykł mawiać. Podziwiałam go, potrafił wszystko robić w domu i na działce. Był dyrektorem domu wczasowego dla niewidomych, wszystko „chodziło jak w zegarku”. Później został prezesem spółdzielni niewidomych, gdzie niewidomi i ociemniali produkowali szczotki i tkali dzianiny.

Moja mama opiekowała się nim (choć w sumie to on się nią opiekował, był głową rodziny). Razem tworzyli świetny tandem i w życiu, i w pracy. Gdy po długiej nieobecności przyjechałam do nich, byłam zaskoczona tym, co zobaczyłam. Ojciec, całkowicie już ociemniały, świetnie radził sobie w domu i na ulicy. Potrafił (gdy mamie coś wypadło i nie mogła z nim iść) samodzielnie dojść do pracy, chociaż było do przejścia kilka ulic, skrzyżowań. Zawsze z laską i w okularach, w świetnie skrojonym garniturze, z czarną aktówką.

Gdy się z nim rozmawiało, nie miało się wrażenia, że nie widzi, „patrzył” prosto w oczy. Pewnego razu mama poszła na działkę, a moim zadaniem było podać obiad i przyjść z nim po południu na działkę. Powiem szczerze, że pierwszy raz czekało mnie to zadanie. Zawsze mama była przewodnikiem. Podałam obiad i przypomniało mi się, co mama mówiła, gdy postawiła talerz. No i zaczęłam trochę niepewnym głosem: *„ziemniaki między 12-tą a 3-cią, sałatka między 3-cią a 7-mą i mięso 7-12”*. Patrzyłam ukradkiem, czy dobrze powiedziałam, czy się nie pomyliłam. Udało się – potem wiele razy śmialiśmy się z tego pierwszego obiadu. On wyczuwał moją niepewność, ale nie dał mi odczuć, że wie. Potem była gorąca herbata - nalana poniżej grubości palca od góry szklanki i

informacja, że cukier po lewej, łyżeczka po prawej. No i nasz pierwszy spacer - wiedziałam, że mam podać ramię (w zasadzie łokieć), że mam iść pół kroku przed nim, informować o schodach (dół-góra), dziurach w drodze itp. Strasznie się bałam, ale doszliśmy. Na działce – obieraliśmy wszyscy porzeczki, agrest, słuchając wesołych anegdot, których znał mnóstwo. Przyszliśmy do domu i drylowaliśmy wiśnie, patrzyłam, jak szybko mu to idzie.

Często jeździli razem na rowerze – pamiętam zielony tandem, mama „za kierownicą”, żartowali, że mają świetną limuzynę. Miał swoje skrzynki „skarbów”. Wystarczyło, że poprosiłam o śrubkę, czy śrubokręt, młotek, podchodził do jednej ze skrzyneczek i po minucie miałam to, o co prosiłam. W tym skarbcu miał wszystko, pakowane w małych pudełeczkach, obwiązane gumkami. Był człowiekiem „oczytanym”, piszę w cudzysłowie, bo przecież nie czytał, a słuchał. Miał chyba wszystkie najlepsze książki mówione, znał na pamięć Mickiewicza, Kochanowskiego i innych. W rozmowach często przytaczał cytaty z różnych książek, klasyki i współczesne. Punktualny – często sprawdzał swój mówiący zegarek z naszym. „Oglądał” z nami telewizję, czasem wtrącając pytanie: „*jak to wygląda?*” Podziwiałam go, potrafił o wiele więcej, niż my, widzący. Nie ma Go już wśród nas, nie ma mamy, która była jego oczami.

Napisałam to wspomnienie, bo tak mało mówi się o ludziach niewidomych, ociemniałych. Tak dla wyjaśnienia – niewidomy nie widzi od urodzenia, ociemniały stracił wzrok. Nie bójmy się im pomagać, ale delikatnie. Gdy zobaczymy niewidomego przed przejściem dla pieszych, gdzie nie ma sygnalizacji dźwiękowej, podejźmy, zapytajmy, czy można pomóc. Podajmy ramię i spokojnie, prosto, bez omijania innych, przeprowadźmy na drugą stronę. Piszę „spokojnie i prosto” dlatego, że gdy przejdziemy tak, jak zazwyczaj przechodzi, nie straci orientacji. Gdy czeka na przystanku autobusowym, tramwajowym, powiedzmy, jaki to numer, podprowadźmy do wejścia, powiedzmy, że stopień wysoki-niski. W autobusie, tramwaju – podprowadźmy do siedzenia, dotykając jego dłonią do oparcia. Podobnie w restauracji, kawiarni – weźmy jego dłoń i połóżmy na oparciu krzesła. Ot i tyle, tak niewiele, ale możemy pomóc.

/as/